

## **Marek A. Cichocki: Trzy formy polskiego dyskursu**

Istnieje specyficzna dla polskiej demokracji forma publicznego dyskursu, która charakteryzuje się pewnymi stałymi cechami



**Istnieją specyficzne dla polskiej demokracji formy publicznego dyskursu, które charakteryzuje się pewnymi stałymi cechami**

To że polityczny i publiczny dyskurs w Polsce wykazuje cechy szczególne jest oczywiste. Każde środowisko polityczno-kulturalne wypracowuje pod wpływem właściwych dla siebie doświadczeń określone formy komunikacji. Także więc w naszym przypadku możemy stwierdzić, że dzisiaj istnieją pod naszą szerokością geograficzno-historyczną specyficzne dla polskiej demokracji formy publicznego dyskursu, które charakteryzują się pewnymi stałymi cechami. Trzy z nich chciałbym bliżej zdefiniować jako kluczowe dla zrozumienia obecnej atmosfery życia politycznego i publicznego w Polsce.

**I. Tożsamość narracyjna:** To jeden z tych fenomenów, które najsilniej określają charakter publicznego życia w Polsce, konstytuujących je zachowań, postaw, podziałów. Tożsamość narracyjna w Polsce to właściwie temat sam w sobie na wielką książkę. W praktyce taka tożsamość oznacza, że najmocniejsze kryteria utożsamiania się (akceptacji), sprzeciwu (odrzućenia), oceny (kto lub co jest miarodajne, autorytatywne, wartościowe) odnoszą się do określonej narracji, opowieści. Dla tożsamości narracyjnej decydujące są osoby, ich biografie, losy środowiska. Jest to rodzaj tożsamości odmiennej od tożsamości instytucjonalnej lub prawnej, gdzie zasadnicza rola przypada logice, regułom oraz pamięci instytucji lub tradycyjnej wykładni reguł prawnych. U nas narracja jest nadrzędna wobec instytucji państwa czy konstytucji. To nie rola, jaką ktoś pełni w porządku państwa lub systemie prawnym, rozstrzyga o znaczeniu czy ważności, ale rola, jaką ktoś zajmuje wobec czy w ramach dominujących narracjach. Mniejsze znaczenie, lub wręcz żadne, ma to, czy ktoś jest przewodniczącym Trybunału Konstytucyjnego, szefem

Banku Narodowego czy rektorem Uniwersytetu, wobec tego, jaki ma kto stosunek do Magdalenki, KOR-u, Gazety Wyborczej, braci Kaczyńskich, katolicyzmu, Smoleńska, etc. Dla świata zewnętrznego ten typ naszej tożsamości narracyjnej czyni nasz dyskurs publiczny dość ezoterycznym, trudnym do rozpoznania i zrozumienia. Dlatego czasami sprawia, że ludzie z zewnątrz są bezradni, nie potrafią przeniknąć sensu, znaczenia, hierarchii podziałów, które my przecież mamy we krwi, podług których poruszamy się niemal intuicyjnie. Biada natomiast nam, jeśli znajdzie się sprytny dyplomata, dziennikarz, lobbysta, który nauczy się posługiwać naszą narracyjną tożsamością lepiej od nas – jesteśmy wobec niego wówczas bezbronni jak dzieci. Obiektywnie jest przecież łatwiej manipulować z zewnątrz tożsamością narracyjną (w dużym stopniu opartą na emocjach) niż przeniknąć do obwarowanej sztywnymi formalnymi regułami tożsamości instytucjonalnej czy prawnej i wpływać na nie.

**II. Słuszność relacyjna:** To druga, kluczowa moim zdaniem, cecha obecnego dyskursu publicznego w Polsce. W oczywisty sposób jest pochodną tej pierwszej. Spieramy się często w polskiej debacie nie wokół wspólnych kategorii: sprawiedliwości, dobra, prawdy, nowoczesnej Polski, przyszłości następnych pokoleń Polaków. A więc nie spieramy się zwykle po to, aby dojść do własnego, zobiektywizowanego w ramach naszej polskiej wspólnoty rozumienia podstawowych celów i wartości, ale przede wszystkim po to, by wykazać sobie nawzajem fałszywą świadomość lub co gorsza podłe zamiary. Z punktu widzenia samowiedzy wspólnoty o sobie samej, ale także ze względu na zdolność do sensownego pokierowania własnym, narodowym losem, jest to cecha potwornie destrukcyjna. Nie szukamy

prawdy o sobie (w tym, co dobre i w tym, co złe), nie tworzymy katalogu błędów, z których możemy się czegoś nauczyć lub osiągniętych sukcesów, by rozumieć własną wartość. Ćwiczymy się za to w bezowocnym udowadnianiu słuszności relacyjnej – polega ona na tym, że słuszne jest to, co nasi przeciwnicy atakują, dlatego właśnie, że atakują. Niesłuszne jest to, co chwalą, ponieważ chwalą. Niemożliwa jest np. dzisiaj obiektywna dyskusja o tym, dlaczego film Brauna o eugenicie jest po prostu złym i niemądrym filmem, ponieważ reżyser stał się przedmiotem ataku ze strony Gazety Wyborczej z powodu swych wypowiedzi o zmarłym arcybiskupie Życińskim. Z podobnych powodów nie można przecież na Czerskiej powiedzieć niczego dobrego o pisarstwie Rymkiewicza, Wildsteina, Libery czy Ziemkiewicza, bo to przecież są „prawicowcy”. Mam czasami wrażenie, że wystarczy by w jakiejś sprawie pojawił się prawicowy lub lewicowy „biskup”, pokropił rzecz prawicową lub lewicową święconą wodą i w ten sposób uświęcił ostatecznie jej pozytywne lub negatywne znaczenie. W polityce słuszność relacyjna jest żelazną zasadą, tam najlepszym ministrem rządu jest zawsze ten, kto jest najbardziej zaciekle atakowany, bez względu na to czy jest głupkiem, szkodnikiem czy faktycznie stara się coś pożytecznego zrobić. Kiedy jednak dziennikarze, publicyści czy intelektualisci zaczynają stosować w debacie publicznej zasadę relacyjnej słuszności, to jest już coś więcej niż oznaka utraty samodzielności, to rezygnacja z odpowiedzialności za wspólnotę komunikacji, za racjonalne ramy dyskursu. Niewybaczalne!

**III. Histeryczna szczerość:** Ta trzecia cecha czasami przybiera zabawne formy pieniactwa, ale zwykle ma o wiele poważniejsze skutki. Jest ona u nas zakorzeniona głęboko w naszym republikańskim kodzie,

w niechęci do absolutystycznych rządów, w przekonaniu o absolutnej wolności każdej jednostki. Niejednokrotnie słusznie, np. jak w latach 90., kiedy zamknięte w sobie elity podejmowały niejednokrotnie fatalne decyzje o prywatyzacji. Mi chodzi raczej o pewną formę histeryzującej otwartości w języku publicznej i politycznej debaty, na którą choruje przede wszystkim prawa strona. Tutaj niczego nie można utrzymać w dyskrekcji (może z braku wzajemnego zaufania), tutaj nic dłużej niż jeden dzień nie utrzyma się w tajemnicy, tutaj zaraz ktoś pobiegnie do TVN lub na Czerską i wyleje wszystkie swoje żale, tutaj każdy za jeden lunch u ambasadora jakiegoś dużego europejskiego kraju potrafi otwarcie opowiedzieć mu o wszystkich najskrytszych problemach swojego kraju. W polityce rządzi zasada: powiedzieć wszystko, o czym się wie i co się zamierza zrobić, najlepiej najdobitniej i najgłośniej jak tylko można i to tak, aby wszystkim z wrażenia kapcie pospadały. To była np. jedna z najsłabszych stron polityki zagranicznej PiS. Skuteczność osiągnięcia celów w polityce (szczególnie tej międzynarodowej) zakłada zdolność także do działania i komunikowania się w arkanach. O pewnych sprawach, poglądach, kalkulacjach nie mówi się, dlatego, że chce się osiągnąć swoje cele. Dotyczy to także jednak coraz bardziej polityki wewnętrznej, zwłaszcza teraz w obliczu medializacji, wobec lękliwej, wygodnej, zainteresowanej przede wszystkim sobą tyranii większości, która ukonstytuowała się na dobre w Polsce utrzymanie w ryzach swej historycznej szczerości jest warunkiem sukcesu. Prawica musi zadać sobie pytanie, bazując na doświadczeniach po 2005 roku, czy zależy jej bardziej na tym, by wykrzyzczyć Polakom i wszystkim innym przez megafon całą swoją prawdę o świecie, czy bardziej zależy jej na osiągnięciu swoich celów, dzięki czemu będzie mogła realnie zmieniać Polskę.

*Marek A. Cichocki*

